

PANEUROPA

PRAWDZIWE KORZENIE
UNII EUROPEJSKIEJ



DOMINIK LISZKOWSKI



TOWARZYSTWO
WIEDZY SPOŁECZNEJ

**PANEUROPA.
PRAWDZIWE KORZENIE UNII EUROPEJSKIEJ**

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	2
Rozdział I. Narodziny Paneuropy.....	4
Rozdział II. Richard Coudenhove-Kalergi – „Prorok Europy”	7
Rozdział III. Rozwój ruchu paneuropejskiego (1923–1946)	9
Rozdział IV. Francja i Niemcy – klucz do zjednoczenia.....	12
Rozdział V. Utopia staje się faktem.....	14
Rozdział VI. Unia Europejska – spuścizna Richarda Coudenhove-Kalergi?	17
Unia Europejska a polska suwerenność	20

Wstęp

W ostatnich latach siły eurosceptyczne zaczęły większą uwagę poświęcać koncepcjom zjednoczonej Europy, które doprowadziły do powstania Unii Europejskiej. Podobnie też zaczęto przyglądać się autorom tych koncepcji, ich politycznym życiorysom oraz rzeczywistym intencjom.

Teorii na temat prawdziwych korzeni Unii Europejskiej jest wiele. Podobnie jest z narracjami. Ta najpopularniejsza w naszym kraju – dostosowana do specyfiki kulturowej tubylców – głosi, że Unia Europejska to w rzeczywistości szlachetny, wręcz idealistyczny projekt o korzeniach chrześcijańskich, za którym stali „mężowie opatrnościowi” Europy, tacy jak Robert Schuman, Alcide de Gasperi czy Konrad Adenauer, a który zrodził się w reakcji na katastrofę, jaką dla całego kontynentu była II wojna światowa.

Nawet gdybyśmy założyli, że w narracji tej jest cząsteczka prawdy, to rozjeżdża się ona w kwestii interpretacji tego, co stało się z całym projektem później. Z jednej strony siły euroentuzjastyczne przedstawiają dalszy rozwój wypadków, czyli konsekwentne zacieśnianie więzi między europejskimi państwami już nie tylko na poziomie gospodarczym, a także politycznym i kulturowym, jako „dziejową konieczność”, naturalny kierunek politycznej ewolucji współczesnego świata. Z drugiej strony siły eurorealistyczne bądź też eurosceptyczne bardzo często tkwią na stanowisku, że idea sama w sobie była słuszna, ale za sprawą „wrogiego przejęcia” przez siły skrajnie lewicowe i internacjonalistyczne, projekt zatracił swój pierwotny, rzekomo jedynie gospodarczy charakter, czego konsekwencją stało się przyjęcie strategii federalizacji, czyli przekształcenia Unii w superpaństwo.

W całej tej dominującej narracji przez lata konsekwentnie pomijano jednakże inne koncepcje, które – patrząc z perspektywy czasu – okazały się tymi, których realizację podjęto faktycznie. Dopiero w ostatnich latach, w dużej mierze za sprawą Krzysztofa Karonia, do świadomości – przynajmniej tej eurosceptycznej części polskiego społeczeństwa – przebiła się kwestia *Manifestu z Ventotene*, autorstwa włoskiego komunisty Altiero Spinello.

Lektura tego bardzo krótkiego dokumentu i porównanie jego zawartości z aktualnym sposobem funkcjonowania Unii, pozwala każdemu logicznie myślącemu człowiekowi dojść do bardzo prostych konkluzji – opisana przez Spinello wizja Europy jako komunistycznego związku socjalistycznych republik (brzmi znajomo?) jest pod wieloma względami zbieżna ze strategią, którą od pewnego czasu konsekwentnie promują i realizują wiodący eurokraci.

Jednakże zawężenie pola widzenia do samego *Manifestu z Ventotene*, choć wydaje się bardzo ułatwiać zrozumienie tego, co stało się z Unią na

przestrzeni ostatnich dekad, nie stanowi odpowiedzi na wszystkie pytania. Jeszcze zanim Spinelli trafił do więzienia w Ventotene, gdzie oddał się kreowaniu koncepcji eurokomunistycznej, istniała już koncepcja gotowa, czekająca jedynie na odpowiednie dla jej realizacji warunki. Sam Spinelli połączył zresztą siły z tymi, którzy za tą koncepcją stali.

Była to koncepcja Paneuropy, autorstwa Richarda Coudenhove-Kalergi – ideologa zjednoczonej Europy, a przy okazji autora bardzo płodnego, którego dzieła, w większości nietłumaczone na język polski i szczególnie trudnodostępne, stanowią klucz do poznania prawdziwych korzeni Unii Europejskiej.

Rozdział I. Narodziny Paneuropy

W 1923 roku, zaledwie 29-letni hrabia austriacki Richard von Coudenhove-Kalergi opublikował dzieło pt. *Pan-Europa*. Jak można się domyślić z samej nazwy, książka ta stanowiła w istocie program polityczno-gospodarczego zjednoczenia państw europejskich. Moment jej ukazania się można także uznać za symboliczny moment powstania współczesnego ruchu paneuropejskiego, który położył podwaliny pod późniejszy projekt zjednoczeniowy, dziś skrywający się pod postacią Unii Europejskiej. Aspiracje hrabiego Coudenhove-Kalergi nie miały bowiem charakteru stricte intelektualnego. Nie był on biernym myślicielem, który rzucił koncepcję w eter, licząc na to, że ktoś ją kiedyś podejmie. Równoległe z publikacją książki zainicjował on ruch ochrzczony mianem Międzynarodowej Unii Paneuropejskiej.

Oczywiście to nie Coudenhove-Kalergi był pierwszym, który pokusił się o rozsznurowanie wizji europejskiego zjednoczenia. W swoich publikacjach bardzo często nawiązuje on do postaci z przeszłości, które jego zdaniem, należały do grona duchowych ojców europejskiego zjednoczenia (wymienia m.in. Napoleona, Kanta, Benthama czy przede wszystkim włoskiego wolnomularza Giuseppe Mazziniego, którego autor *Pan-Europy* zdaje się darzyć wyjątkowym szacunkiem). Postać austriackiego arystokraty jest jednak o tyle w całej historii istotna, że z jednej strony opracował on konkretny plan realizacji wizji Paneuropy, a z drugiej strony przystąpił do realnych działań, mających tę wizję urzeczywistnić.

Żeby jednak dany program przeforsować, należy wykazać zasadność jego realizacji. Tutaj Coudenhove-Kalergi opierał się przede wszystkim na argumentach dotyczących spraw bezpieczeństwa i pokoju. Jego zdaniem istniały dla Europy trzy rodzaje „śmiertelnego zagrożenia”, na które idea zjednoczeniowa miałaby stanowić jedyne panaceum. Zagrożenia te precyzował w wydanym rok później *Manifeście Paneuropejskim*. Po pierwsze rozdrobniona i podzielona na zwaśnione państwa narodowe Europa znajdowała się w stanie permanentnego zagrożenia wewnętrznym konfliktem zbrojnym, który doprowadziłby ją do ostatecznej katastrofy. Po drugie zwaśniona i rozbita Europa zdawała się łatwym łupem dla głównego zagrożenia militarnego i egzystencjalnego – rosnącego w siłę Związku Radzieckiego. Po trzecie – stwierdza autor – Europie groziła ruina gospodarcza i jej całkowite uzależnienie od Ameryki. Pokusił się on nawet o stwierdzenie, że „[...] w końcu zbankrutowana Europa stanie się amerykańską kolonią gospodarczą”.¹

Coudenhove-Kalergi wychodził więc z charakterystycznej także dla

¹ R. Coudenhove-Kalergi, „Manifest Paneuropejski”, w: R. Coudenhove-Kalergi, *Naród Europejski*. Toruń 1997, s. 114.

współczesnych globalistów pozycji, jakoby państwa narodowe były źródłem całego zła, gdyż skupiając się na swoich partykularnych interesach, generują zdecydowanie większe zagrożenie wybuchu wielkiego, niekontrolowanego konfliktu zbrojnego. Dzieło gospodarczo-politycznego zjednoczenia miało być więc stanowić jedyne rozwiązanie, gdyż roztrząsanie alternatyw autorowi najwidoczniej zdawało się niepotrzebne. Pisze on dalej w *Manifeście*:

Jedynym ratunkiem przed tymi grożącymi katastrofami jest Paneuropa; zjednoczenie wszystkich demokratycznych państw kontynentu europejskiego w jedną międzynarodową grupę, **w jeden polityczny i gospodarczy docelowy związek.**

Niebezpieczeństwo europejskiej wyniszczającej wojny może być zażegnane jedynie poprzez paneuropejską umowę arbitrażową. Niebezpieczeństwo panowania rosyjskiego może być zażegnane jedynie przez paneuropejski sojusz obronny. Niebezpieczeństwo ruiny gospodarczej może być zażegnane jedynie poprzez paneuropejską unię celną.

[...] Te trzy punkty mieszczą w sobie istotę programu paneuropejskiego.²

Jak miała natomiast wyglądać Paneuropa z punktu widzenia geograficznego? Jak pokazuje powyższy cytat, w roku 1923 jednym z podstawowych kryteriów potencjalnej przynależności do Paneuropy była dla twórcy koncepcji przynależność do świata demokratycznego. Stąd też jej granice miałyby rozciągać się od Portugalii aż po wschodnie krańce Polski. Występowały jednakże dwa zasadnicze dylematy, a odnosiły się one konkretnie do kwestii brytyjskiej oraz kwestii rosyjskiej.

Z punktu widzenia Coudenhove-Kalergiego stanem idealnym byłby taki stan, w którym w skład Paneuropy weszłyby zarówno Wielka Brytania, jak i Rosja. O ile jednakże kwestia brytyjska była w dużej mierze zależna od przyszłości jej obszarów kolonialnych, stanowiących główną przeszkodę dla udziału w projekcie paneuropejskim, o tyle kwestia rosyjska zdawała się za sprawą szalejącego wówczas w Rosji bolszewizmu zamknięta.

Po II wojnie światowej optyka musiała się siłą rzeczy zmienić. Bolszewizm jako zagrożenie ciągle pozostawał koronnym argumentem dla kontynuacji procesów zjednoczeniowych, ale z projektu paneuropejskiego na czas nieokreślony definitywnie wypadły zniewolone państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Z drugiej strony, stopniowa utrata kontroli nad po-

² Ibidem.

szczególnymi koloniami w przypadku Wielkiej Brytanii, dawała większe nadzieje na jej uczestnictwo w zjednoczeniowym dziele. Jak dzisiaj doskonale wiemy, późniejszy „flirt” Wielkiej Brytanii z Paneuropą faktycznie miał miejsce i trwał od 1973 do 2020 roku.

Rozdział II.

Richard Coudenhove-Kalergi – „Prorok Europy”

Dla hrabiego Coudenhove-Kalergi międzynarodowy ład, w którym było miejsce na kilkadziesiąt małych państw narodowych w Europie był nieakceptowalny. Nie potrafił on nawet dostrzec sensu istnienia małych organizmów państwowych. Aby lepiej zrozumieć ogromną niechęć tego autora do państw narodowych, należy napisać co nieco o jego pochodzeniu.

Był on synem austro-węgierskiego arystokraty oraz japońskiej arystokratki (pewne źródła określają ją jako „księżniczkę”). Pochodzenie ze strony ojca stanowiło istną mozaikę – ród Coudenhove-Kalergi stanowił mieszankę genów flamandzkich, greckich, polskich, norweskich, bałtyckich, francuskich czy wreszcie niemieckich. Sam Richard – żeby sprawy skomplikować jeszcze bardziej – po upadku Imperium Habsburgów stał się formalnie punktu widzenia obywatelem Czechosłowacji, z którą żadnego związku nie odczuwał, a w późniejszym okresie przyjął obywatelstwo francuskie. W 1915 roku wziął ślub ze starszą od siebie o 13 lat aktorką żydowskiego pochodzenia Idą Roland. Biorąc to wszystko pod uwagę Coudenhove-Kalergi stanowi idealny, prototypowy wręcz przykład totalnie kosmopolitycznej austriackiej arystokracji z czasów Cesarstwa Habsburgów, żywiącej szczerą niechęć i kompletne niezrozumienie dla idei narodowej. Żeby lepiej to zrozumieć wystarczy spojrzeć na multietniczny charakter Cesarstwa Habsburgów, od którego to podtrzymania zależało jego przetrwanie. Wszelkie wzmożenie tendencji nacjonalistycznych, musiało doprowadzić – i w rzeczywistości doprowadziło – do jego całkowitej implozji. Nic więc dziwnego, że dla austriackich arystokratów ery Habsburgów, wszelki nacjonalizm jawił się jako najgorsze możliwe zło, a sens istnienia małych państw narodowych był z ich perspektywy absolutną niedorzecznością.

Nie przez przypadek centrum ruchu paneuropejskiego stał się właśnie Wiedeń, a część jego wiodących postaci w fazie początkowej stanowili post-austro-węgierscy arystokraci, czyli prototypowi „obywatele” Europy. Dużo mówi także fakt, że następcą Coudenhove-Kalergiego na fotelu przewodniczącego Unii Paneuropejskiej po jego śmierci został sam niedoszły cesarz austro-węgierski, Otto von Habsburg (zagorzały paneuropeista i globalista). Pustkę, jaka powstała w ich duszach po upadku Cesarstwa Habsburgów, trzeba było wypełnić nową, ponadnarodową, ideą.

W przedmowie do wydania *Pan-Europy* z roku 1982 wspomniany wyżej Habsburg nazwał nieżyjącego już wtedy twórcę tej koncepcji „Prorokiem Europy”. Habsburg, fanatycznie zaangażowany w proces zjednoczenia Europy (był nawet przez ponad 20 lat eurodeputowanym), pisał wówczas: „Jego poglądom oraz inicjatywom zawdzięczamy w znacznej mierze postęp

dokonany w ostatnich dziesiątkach lat. Dlatego udało nam się dziś znaleźć, wraz ze wspólnotą europejską, jako punkt wyjścia, w erze Europy politycznej. [...] Najistotniejsze jest jednak to, by mocniej zabrać się do pracy, aby realizować cel, jaki wskazał nam w przeszłości prorok Europy”.³ Ze słów tych wynika dość jednoznacznie, że późniejszy projekt unijny nawet jeśli nie był na koncepcji Paneuropy bazowany w całości, to czerpał z niej garściami. A co jest tym „celem”, który wskazał według Habsburga „prorok Europy”, a do którego zjednoczona Europa powinna dążyć?

Cel ostateczny wykracza dalece poza zjednoczenie polityczne Starego Kontynentu. Wizja Paneuropy nie jest bowiem wizją ściśle ograniczającą się tylko do samej Europy. Jako że – zdaniem austro-węgierskiego kosmopolity – świat składa się z pięciu pól siły (amerykańskiego, brytyjskiego, rosyjskiego, wschodnioazjatyckiego i europejskiego), idealna sytuacja międzynarodowa powstałaby, gdyby świat ten podzielił się najpierw na kilka potężnych bloków, które zajmowałyby tereny znajdujące się w obszarze tych pól (tutaj Coudenhove proponował roboczy podział na Panamerykę, Państwo Południa, Państwo Północy, Państwo Wschodu i Państwo Zachodu).

Ostateczny cel, na drodze do którego Paneuropa ma być tylko etapem doskonale ilustrują dwa poniższe cytaty hrabiego:

Tak jak jednoczenie się Niemiec, Włoch i Polski było etapem niezbędnym dla jednoczenia Europy, tak jednoczenie Europy będzie tworzyć konieczny etap dla jednoczenia się ludzkości.⁴

Najpierw zjednoczyć się musi Europa, potem ludzkość: tego rozwoju nie da się odwrócić.⁵

Takie rozumowanie twórcy koncepcji wskazuje na ścisły związek wszelkich idei pankontynentalnych z ideami globalistycznymi. Czy podobny cel nie przyświeca dziś elitom europejskim, zarządzającym Unią? Żeby to stwierdzić, musimy bliżej przyjrzeć się temu, w jaki sposób ruch paneuropejski oddziaływał na powstanie i kształt Unii, a także jacy ludzie wspierali austro-węgierskiego arystokratę w rozwoju tej inicjatywy.

³ O. von Habsurg, „Prorok Europy”, w: R. Coudenhove-Kalergi, *Pan-Europa*, Racibórz 2005, s. 6.

⁴ R. Coudenhove-Kalergi, *Pan-Europa*, s. 65.

⁵ Ibidem.

Rozdział III.

Rozwój ruchu paneuropejskiego (1923–1946)

Coudenhove-Kalergi wychodził z założenia, że aby doprowadzić do zjednoczenia Europy, trzeba osiągnąć trzy cele wstępne. Po pierwsze należało zwołać paneuropejską konferencję, na której przedstawiciele rządów podjęliby konkretną decyzję o utworzeniu organu, odpowiadającego za realizację projektu zjednoczeniowego. Po drugie należało powołać do życia międzynarodowy arbitraż, któremu podlegałyby wszystkie demokratyczne państwa Europy. Ostatnim z warunków wstępnych miało być „utworzenie paneuropejskiej unii celnej, połączenie Europy w jeden obszar gospodarczy”.⁶

Co ma nastąpić kiedy powyższe warunki zostaną już spełnione? Kiedy państwa europejskie zjednoczą się gospodarczo i uznają nad sobą władzę paneuropejskiego arbitrażu, pozostanie już tylko ostatni logiczny krok, czyli zjednoczenie polityczne. Coudenhove-Kalergi już w 1923 wyznaczył ramy ustrojowe dla tego tworu w następujących słowach:

Ukoronowaniem paneuropejskich starań byłoby ukonstytuowanie Zjednoczonych Państw Europy na wzór Zjednoczonych Państw Ameryki. Paneuropa występowałaby wobec pozostałych kontynentów i mocarstw światowych jako jedność, lecz każde państwo w ramach federacji miałoby maksimum wolności. Paneuropa miałaby dwie izby parlamentarne: Izbę Narodów oraz Izbę Państw; Izba Narodów składałaby się z trzystu posłów (jeden poseł na jeden milion Europejczyków), Izba Państw składałaby się z dwudziestu sześciu przedstawicieli dwudziestu sześciu państw europejskich.⁷

Co autor tych słów miał na myśli, mówiąc o „maksimum wolności” poszczególnych państw? Cóż, tego już nie sprecyzował, więc pozostaje nam się domyślać. Jeśli natomiast chodzi o samą koncepcję ustrojową, to musimy pamiętać o tym, kiedy została opublikowana. W roku 1923 tego typu wizje mogły wydawać się jedynie fantazyjnymi urojeniami młodego kosmopolitycznego arystokraty. Sam Coudenhove-Kalergi wielokrotnie podkreślał, że ma świadomość utopijności swojej wizji, ale jednocześnie uważał, że jest ona utopią jak najbardziej wykonalną. Na przestrzeni lat, na podstawie doświadczeń w ramach ruchu paneuropejskiego, ramy ustrojowe opracowane pierwotnie, zostały oczywiście zmodyfikowane, ale w pewnym sensie – kiedy spojrzymy na obecny kształt Unii – nie odbiegają one tak bardzo od pierwotnych założeń autora *Pan-europy*. Warunki wstępne, o których pisał Coudenhove-Kalergi zrealizowały się ostatecznie w roku

⁶ Ibidem, s. 113

⁷ Ibidem, s. 114.

1952, kiedy to ustanowiono Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Europejską Wspólnotę Węgla i Stali. Dopiero wtedy można było przejść do unifikacji w wymiarze politycznym – procesu najdłuższego i najtrudniejszego.

Ruch paneuropejski rozwijał się nadszpiewanie szybko, a Coudenhove-Kalergi znalazł wielu wpływowych i rozpoznawalnych sojuszników. Jak to się stało, że niespełna 30-letni arystokrata rodem z nieistniejącego już państwa w tak krótkim czasie pozyskał dla swojej idei licznych przedstawicieli rządów rozmaitych państw europejskich i ludzi, których dzisiaj określilibyśmy mianem celebrytów o światowych zasięgach?

Jeszcze przed rozpoczęciem prac nad koncepcją Paneuropy Coudenhove-Kalergi nawiązał w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii kontakty z wpływowymi przedstawicielami globalnej finansjery i wielkiej polityki. Dużo szczegółów tamtych wydarzeń zdradza sam autor w trudno dostępnej książce pt. *Storia di Paneuropa*. Wśród postaci, z którymi Coudenhove-Kalergi miał się w tamtym czasie spotkać byli m.in. późniejszy prezydent USA Herbert Hoover czy niezwykle wpływowy amerykański bankier pochodzenia żydowskiego Bernard Baruch (doradca kilku amerykańskich prezydentów). W finansowe wsparcie inicjatywy był ponadto zaangażowany m.in. przedstawiciel potężnego niemiecko-żydowskiego rodu Warburgów, Max Warburg. Jaki interes we wspieraniu tej inicjatywy miała globalna finansjera? Czasy bezpośrednio powojenne to okres, kiedy wykuwał się Nowy Ład Międzynarodowy, a jedną z popularnych za oceanem koncepcji było utworzenie podporządkowanej Stanom Zjednoczonym federacji narodów – realizacji tej wizji z kolei sprzyjałoby zlikwidowanie rozdrobnienia panującego w Europie i wykrystalizowanie się jednego, sfederowanego – i co za tym idzie łatwiejszego do kontrolowania – organizmu politycznego. Wobec kompromitacji Ligi Narodów, która nie spełniła pokładanych nadziei globalistów, koncepcja Paneuropy zyskiwała fundamentalne znaczenie, gdyż stanowiła niezbędny wstęp do stworzenia ładu międzynarodowego opartego na zwartych państwach-blokach regionalnych.

Tak oto w krótkim czasie od powstania ruchu paneuropejskiego przewijają się przez niego tak znaczące i zróżnicowane postaci jak Hjalmar Schacht (niemiecki ekonomista zapamiętany bardziej jako minister gospodarki Rzeszy w rządzie... Adolfa Hitlera), Edward Benes – socjaldemokrata, ówczesny minister spraw zagranicznych, a późniejszy premier i prezydent Czechosłowacji, od 1927 roku członek loży Jan Amos Komenski czy też Leon Blum, późniejszy socjalistyczny premier Francji. W tym gremium pojawia się także, co szczególnie istotne, Konrad Adenauer – wówczas burmistrz Kolonii, ale w przyszłości jeden z „ojców założycieli” zjednoczonej Europy. Zadbano także o aspekt propagandowy, toteż nie pominięto wybitnych nazwisk z dziedzin pozapolitycznych, jak np. Zygmunt Freud czy Al-

bert Einstein.⁸ W ruchu paneuropejskim znakomicie odnalazł się też György Lukacs, późniejszy marksistowski guru, który był na Węgrzech prezesem lokalnej sekcji.

W początkach Paneuropy nie brakuje też wątków polskich. Jako prezesa polskiej sekcji Coudenhove-Kalergi wymienia Wacława Lednickiego, literaturoznawcę i wolnomularza, który po II wojnie światowej wyjechał do Stanów Zjednoczonych, ale nadal był czynnie zaangażowany w działalność ruchu. Na innej liście jako powiązanego z ruchem paneuropejskim widnieje jeszcze jedno polskie nazwisko, a mianowicie „A. Skrzyński”. Można domyślać się, że chodziło mu o Aleksandra Skrzyńskiego, premiera RP w latach 1925–1926. Ten – co ciekawe – prawicowy polityk nie odegrał jednak w tej historii żadnej większej roli, gdyż zmarł w roku 1931. Nie wiadomo też do końca, co miał na myśli Coudenhove-Kalergi pisząc, że Skrzyński był wśród mężów stanu, którzy „do ruchu przyznali się” oraz w jakim stopniu obszerne listy nazwisk osób zaangażowanych w ruch paneuropejski, które przedstawia jego twórca, są wiarygodne.

W roku 1926 zorganizowano w Wiedniu kongres paneuropejski. Z relacji hrabiego Coudenhove-Kalergi wynika, że brało w nim udział aż dwa tysiące delegatów. Sprawa kongresu została w odpowiedni sposób rozdmuchana przez światową prasę. Biorąc pod uwagę wcześniej wspomniane szerokie kontakty arystokraty, zdobycie przychylności prasy zapewne nie należało do zadań wymagających. Co wyniknęło z tego kongresu? Przyjęto, że „celem ruchu paneuropejskiego jest zjednoczenie wszystkich państw europejskich, które tego chcą, w polityczno-gospodarczy związek państw, którego podłożem byłoby równouprawnienie i pokój”.⁹ Tak oto wypełnił się pierwszy, fundamentalny dla dalszego rozwoju idei warunek wstępny.

Wtedy to na scenę wkracza Aristide Briand – kolejny paneuropejski socjalista, antyklerykał, wielokrotny premier Francji. Bardzo szybko w ruchu paneuropejskim staje się on postacią przodującą. Jak przytacza Coudenhove-Kalergi, kiedy w 1929 roku po raz 6 zostawał premierem, ogłosił w swoim exposé: „Od czterech lat zajmuję się trudnym przedsięwzięciem, znanym pod nazwą Stanów Zjednoczonych Europy”.¹⁰ Wkrótce miało się okazać, że Briand znajdzie znacznie więcej czasu na to, by poświęcić się Paneuropie. Jego ostatnie premierostwo trwało zaledwie niecałe 3 miesiące.

Tak silne zaangażowanie wpływowych polityków francuskich, przy jednoczesnych sympatiach paneuropejskich kluczowego polityka niemieckiego tamtych czasów, Gustava Stressemana (wieloletni minister spraw zagranicznych), dawało paneuropejczykom nadzieje na stworzenie kluczowego dla przyszłości całego projektu sojuszu.

⁸ Coudenhove-Kalergi, *Naród europejski*, s. 68.

⁹ Ibidem, s. 66.

¹⁰ Ibidem, s. 69.

Rozdział IV.

Francja i Niemcy – klucz do zjednoczenia

Realizacja wizji zjednoczonej Europy nie była możliwa bez ścisłej współpracy dwóch najważniejszych mocarstw kontynentalnych – Francji i Niemiec. Coudenhove-Kalergi miał tego pełną świadomość od samego początku, dlatego kwestii tej poświęcił nawet cały rozdział w książce *Pan-Europa*. Sprawę tę określił jako „centralny problem Europy”.

Z punktu widzenia autora kluczową rolę w zagadnieniu francusko-niemieckim odgrywała kwestia ustroju. Stawiał on tezę, że „Unia pomiędzy Francją i Niemcami nie była możliwa tak długo, jak Francja była republiką, a Niemcy były monarchią: to będzie możliwe wtedy, kiedy obu sąsiadów połączy ideał republikański. Z tego punktu widzenia demokratyzacja Niemiec jest znaczącym etapem na drodze do paneuropejskiego ideału”.¹¹ Ciężko nie przyznać mu racji, a przy okazji można dzięki temu spostrzeżeniu, zrozumieć sens forsowania ustroju demokratycznego, także w świecie współczesnym. Bez ustrojowego ujednoczenia, kreacja sztucznych tworów quasi-państwowych na ogromnych obszarach geograficznych byłaby nieporównywalnie trudniejszym zadaniem.

Te ustrojowe warunki wstępne dla francusko-niemieckiego zbliżenia zapanowały więc w momencie ustanowienia Republiki Weimarskiej, ale w okresie międzywojennym na przeszkodzie stały cały czas świeże, niezagojone pomiędzy tymi narodami rany po Wielkiej Wojnie. Z punktu widzenia paneuropejczyków likwidacja antagonizmu między Niemcami i Francją była więc problemem absolutnie pierwszorzędym. Bez narodowej zgody pomiędzy mocarstwami ustanowienie jakiegokolwiek politycznej unii było niemożliwe. I jej trwanie w czasach dzisiejszych także – moment, w którym Francuzi zdecydowaliby się pójść drogą narodową i zrezygnować z projektu europejskiego (co przy forsowaniu federalizacji i znaczącym wzroście poparcia dla antyunijnych partii narodowych jest całkiem prawdopodobne), to moment, w którym sypie się cała koncepcja Unii Europejskiej. To moment, w którym jej dalsze istnienie traci sens.

Toteż rok 1933 i dojście do władzy NSDAP ostatecznie unicestwiło nadzieje paneuropejczyków na jakiegokolwiek zjednoczenie. Cały projekt Paneuropi został w ten sposób sparaliżowany na kolejne 12 lat i dopiero upadek rządów narcystycznego akwarelisty (realizującego zresztą swoją własną, alternatywną wizję Paneuropi z narodem niemieckim w roli hegemon...), otworzył przed ruchem paneuropejskim nowe możliwości.

A paneuropejczycy nie przespali tego okresu. Ze względu na to, że

¹¹ Coudenhove-Kalergi, „Niemcy i Francja”, w: *Pan-europa*, s. 89.

wielu działaczy paneuropejskich uciekło przed wojną do Stanów Zjednoczonych, Nowy Jork, a dokładniej Uniwersytet Nowojorski, stał się nową centralą ruchu, który teraz – z przyczyn oczywistych – miał okazję do bezpośredniej współpracy z elitą amerykańską, której głos miał być już wkrótce decydujący przy ustalaniu tego, jak będzie wyglądać nowe międzynarodowe „rozdanie”. Już w 1941 wspomniany wyżej uniwersytet powołał do życia Seminarium dla Badań Powojennej Federacji Europejskiej, a jednym z jego organizatorów był wszędobylski Coudenhove-Kalergi. Także w Nowym Jorku odbył się kolejny paneuropejski kongres, w którym udział wziął też m.in. wspomniany już wcześniej paneuropejczyk i wolnomularz z Polski, Wacław Lednicki. Koncepcja Richarda Coudenhove-Kalergi przetrwała więc ten okres niezachwianie i nadal stanowiła główny nurt myśli zjednoczeniowej.

Przełomowym momentem dla idei Paneuropy okazał się rok 1946, czyli moment dojścia do władzy w Ameryce Harry’ego Trumana, który z realizacji idei paneuropejskiej uczynił jeden z elementów amerykańskiej polityki zagranicznej. Niezbyt przychylne – zdaniem arystokraty – nastawienie do tej idei Franklina Delano Roosevelta przestało być problemem w momencie jego śmierci. Hrabia w książce *Naród Europejski*, w rozdziale „Historia ruchu paneuropejskiego” pisał: „W roku 1946 zjednoczenie Europy stało się zdeklarowanym celem amerykańskiej polityki zagranicznej, wspieranym przez demokratów i republikanów, internacjonalistów i izolacjonistów, kapitalistów i związki zawodowe. Przepadła wszelka opozycja wobec idei paneuropejskiej”.¹² Ustanowiono Komitet Amerykański dla Zjednoczonej Europy. Oto nadszedł czas, kiedy Coudenhove-Kalergi i jego sojusznicy mogli spokojnie wracać do Europy, by po 23 latach rozpocząć proces wprowadzania utopii w życie.

¹² R. Coudenhove-Kalergi, „Historia ruchu paneuropejskiego”, w: R. Coudenhove-Kalergi, *Naród europejski*, s. 86.

Rozdział V.

Utopia staje się faktem

Wraz z decyzją o amerykańskim zaangażowaniu w budowę „zjednoczonej” Europy sprawa wydawała się przesądzona – podstawowym pytaniem pozostawał jedynie kształt i charakter paneuropejskiej organizacji. Z amerykańskiego punktu widzenia istotne było obarczenie odpowiedzialnością za to przedsięwzięcie ludzi zaufanych, którzy zaprojektowaliby taki organizm polityczny, za sprawą którego Stany Zjednoczone będą mogły łatwiej kontrolować Europę, a co za tym idzie bez zbędnych komplikacji realizować swoje interesy na jej terytorium.

Elity amerykańskie doskonale zdawały sobie sprawę z tego, że o wiele trudniej będzie na politykę europejską wpływać, jeżeli po wojnie pozostanie ona politycznie rozdrobniona. Ten punkt widzenia podzielała zdecydowanie także światowa finansjera, która – jak w poprzednich częściach wykazaliśmy – była od samego początku zaangażowana we wsparcie ruchu paneuropejskiego, gdyż ustanowienie nowego europejskiego ładu, kontrolowanego przez Stany Zjednoczone, stanowiłoby dla niej okazję do spotęgowania swoich zysków i wpływów.

Tymczasem w Europie w „blokach startowych” ustawiały się już kolejne powstające właśnie organizacje, które posiadały swoją własną wizję „nowej Europy”. Była to między innymi **Europejska Unia Federalistów**, w której na pierwszy plan wybijał się znany doskonale **Altiero Spinelli**, autor słynnego Manifestu z Ventotene – wizji sfederowanego w jedno komunistyczne państwo kontynentu europejskiego. Nagle ten włoski komunista przeobraził się w „federalistę” – i nie był on jedynym takim przypadkiem. Z drugiej strony zagorzałym orędownikiem Paneurody stał się **Winston Churchill**, będący wówczas już tylko liderem brytyjskiej opozycji, który zainicjował powstanie **Ruchu Zjednoczonej Europy**. Jest to szczególnie interesujące, biorąc pod uwagę fakt, że Wielka Brytania nie dołączyła ostatecznie do budowanych struktur.

Coudenhove-Kalergi w tym samym czasie zaangażował się w tworzenie **Europejskiej Unii Parlamentarnej**, której pierwszy kongres odbył się we wrześniu 1947 roku. Podczas tego spotkania podniesiono postulaty ustanowienia ogólnoeuropejskiego zgromadzenia konstytucyjnego, które miałoby podjąć pracę nad opracowaniem **konstytucji federalnej dla Europy**, a jej projekt miał z kolei później „zostać przedłożony parlamentom europejskim do przyjęcia bądź odrzucenia”.¹³ Jak doskonale wiemy temat konstytucji dla Europy pomimo niepowodzeń w realizacji nigdy nie został

¹³ Coudenhove-Kalergi, *Naród europejski*, s. 92.

zarzucony, a ostatnia – zakończona klęską w referendum we Francji i Holandii – próba miała miejsce na początku XXI wieku (ostatecznie część postanowień i tak przeforsowano później w postaci traktatu lizbońskiego). Jest to bez wątpienia element spuścizny ideowej hrabiego Coudenhove-Kalergi i nurtu federalistycznego.

W maju 1948 roku dochodzi do spotkania przedstawicieli Europejskiej Unii Federalistów, Ruchu Zjednoczonej Europy, Europejskiej Unii Parlamentarnej oraz kilku innych „grup”, które zdążyły się do tego czasu ukonstytuować (Liga Europejska dla Współpracy Gospodarczej, Nowy Zespół Międzynarodowy zrzeszający proeuropejskie partie o charakterze chrześcijańskim, Rada na rzecz Zjednoczonej Europy, Ruch Socjalistyczny na rzecz Stanów Zjednoczonych Europy). Wydarzenie to przechodzi do historii jako tzw. kongres haski. Co ciekawe niektóre postaci, które pojawiają się w Ha-dze, to ci sami ludzie, którzy rok wcześniej obradowali w ramach kongresu Europejskiej Unii Parlamentarnej (m.in. 40-letni Duncan Sandys, przyjaciel Coudenhove’a, zięć Churchilla, sekretarz generalny Ruchu Zjednoczonej Europy, a w późniejszym okresie postać zaangażowana w rozmaite inicjatywy o charakterze globalistycznym w tym Grupę Bilderberg oraz Paul Reynaud – wpływowy polityk francuski). Wspomniane powyżej organizacje podczas kongresu łączą się w jedną – **Ruch Europejski**. Jedyłą, która wyłamuje się z tego schematu, jest Europejska Unia Parlamentarna. Jak uzasadnia Coudenhove-Kalergi, grupa ta, choć „została zaproszona do przyłączenia się, odmówiła, aby zachować swoją pełną polityczną niezależność, pozostawała jednak w stałym kontakcie z ruchem”.

Na przewodniczącego ruchu wybrany zostaje rozchwytywany „pupilek” federalistów Duncan Sandys, a na sekretarza generalnego szara eminen-cja światowej polityki – Józef Retinger (podobnie jak Sandys wieloletni przyjaciel hrabiego Coudenhove-Kalergi, pomysłodawca Klubu Bilderberg, a przy okazji wpływowy przedstawiciel wolnomularstwa). Sam Coudenhove-Kalergi, za niewątpliwe zasługi na rzecz idei paneuropejskiej, zostaje jednym z honorowych przewodniczących ruchu. W taki też sposób dochodzi do cudownego zjednoczenia eurokomunistów, socjalistów oraz chadeków, którzy teraz ponad podziałami służą idei zjednoczonej Europy. Z jednej strony marzący o Związku Socjalistycznych Republik Europejskich Altiero Spinelli czy antyklerykalny Leon Blum, a z drugiej pobożni Schuman i de Gasperi. Które idee miały więc przyświecać tej nowej inicjatywie? Komunistyczne, socjalistyczne, chrześcijańskie, czy może wszystkie na raz? Rok 1948 możemy uznać za ustanowienie nowego europejskiego establishmentu, przynależność do którego uwarunkowana była jedynie stosunkiem do kwestii europejskiego zjednoczenia, a nie orientacją ideową. Ten nowy establishment składał się tylko i wyłącznie z polityków sprzyjających wizji paneuropejskiej – zdobyli oni istny monopol jeśli chodzi o możliwość

sterowania nową polityką europejską i na długie dekady zabetonowali struktury unijne. Z tego też względu różnice ideowe pomiędzy poszczególnymi odłamami nowego euroestablishmentu z czasem zatarły się niemal całkowicie, co też doprowadziło do sytuacji, w której w wielu państwach zachodnich nie da się już odróżnić prawicy od lewicy, gdyż jedna i druga strona realizuje identyczny program, lecz w innym tempie i stylu, a w Europarlamencie od niepamiętnych czasów mamy do czynienia z jedną wielką lewicowo-liberalno-pseudochadecką siłą.

Biorąc pod uwagę to, że w tym nowym establishmencie niezwykle silną pozycję wyrobili sobie marksiści oraz neomarksisti, będący jednocześnie fanatycznymi zwolennikami europejskiej federacji, można o wiele łatwiej zrozumieć późniejsze lewicowe odchylenie całego projektu. Ideowa miękkość i kompromisowość elementów chadeckich spowodowała z ideowego punktu widzenia ich totalne wchłonięcie przez ugrupowania lewicowo-liberalne, czego doskonałym przykładem jest postawa partii chadeckich w ostatnich dekadach.

Najważniejszym rezultatem kongresu haskiego było jakkolwiek powołanie do życia Rady Europy oraz przyjęcie ideowego dogmatu nowej świeckiej religii „praw człowieka”. Jak pisze Coudenhove: „nie jest przesadą uważanie Rady Europy, która rozpoczęła działalność w 1949 r., za pierwszy organ Federacji Europejskiej”.¹⁴

¹⁴ Ibidem, s. 99.

Rozdział VI.

Unia Europejska – spuścizna Richarda Coudenhove-Kalergi?

Opisując wydarzenia końcówki lat 40. i początku lat 50. Coudenhove-Kalergi nieustannie posługuje się określeniem „Federacja Europejska”. Używa on tego określenia świadomie i z pełnym przekonaniem co do tego, że toczące się procesy mają w ostateczności taką federację ustanowić. Nawet słynny Plan Schumana (opracowany *de facto* pod przewodnictwem Jeana Monneta, przedstawiciela globalnej finansjery i amerykańskich interesów w Europie, jak wykazuje doskonale Philippe de Villiers w książce *Kiedy opadły maski*) nazywa on „kamieniem węgielnym pod kontynentalną federację”, a w triumwiracie Schuman, Adenauer, de Gasperi dostrzega on mężów opatrnościowych, którzy zobowiązani są kroczyć drogą ku... federacji. Nic dziwnego, bo zarówno Adenauer, jak i Schuman byli od dawna zaangażowani w działalność Ruchu Paneuropejskiego, którego celem było przecież właśnie ustanowienie federacji.

To bardzo istotne, ponieważ dominująca dzisiaj narracja wmawia nam, że Unia Europejska nigdy nie była pomyślana jako federacja, lecz jedynie luźny, gospodarczy związek państw. Kiedy jednak wczytamy się głębiej w to, co pisali i mówili ludzie odpowiedzialni za implementację tego projektu, nie ma żadnych wątpliwości – posiadali oni pełną świadomość i wolę obrania właśnie federacyjnego kierunku, lecz różnili się co najwyżej jeśli chodzi o sposób i tempo realizacji tego planu. Jean Monnet już w 1943 roku, czyli na długo, zanim stał się naczelnym „podwykonawcą” projektu europejskiego, pisał do prezydenta USA: „Nie będzie pokoju w Europie, jeśli państwa zostaną ponownie osadzone na fundamencie suwerenności państwowej [...] Kluczowym jest, by przeszkodzić ponownemu utworzeniu się suwerenności ekonomicznej [...] Kraje Europy są zbyt ciasne, by narodom je zamieszkującym zapewnić dostatek [...] **Państwa Europy będą musiały ‘stworzyć federację’, czy wspólny europejski ‘organizm’, który uczyni z niej wspólny organizm gospodarczy**”.¹⁵

Koncepcja Paneurody jest dzisiaj często całkowicie pomijana czy też ignorowana w debacie na temat prawdziwych korzeni Unii Europejskiej. Z jednej strony narracja mainstreamowa, którą przesiąknęli nawet eurosceptyczni politycy-ignoranci, podtrzymuje, że kierunek, w jakim poszła Unia to rezultat „błędów i wypaczeń”. Z drugiej strony eurosceptycy zdają się dzisiaj być zafiksowani na punkcie Manifestu z Ventotene, powtarzając w kół-

¹⁵ P. de Villiers, *Kiedy opadły maski. Bestseller o korzeniach Unii Europejskiej*, tłum. W. Golonka, Warszawa 2019, s. 103

ko jedynie nazwisko Altiero Spinelliego, jako tego, którego koncepcja jest współcześnie realizowana, co nie jest w pełni zgodne z prawdą. Wszyscy tymczasem pomijają człowieka, który pod późniejszy projekt położył rzeczywiste podwaliny – zarówno ideowe, jak i organizacyjne. Choć po 1945 roku do projektu europejskiego dokooptowano szereg postaci bezwarunkowo lojalnych wobec głównego rozgrywającego w całym przedsięwzięciu organizowania kontynentu europejskiego na nowo, czyli Stanów Zjednoczonych, ostatecznie spełniono praktycznie wszystkie postulaty, które już w latach 20. wygłaszał Coudenhove-Kalergi.

To ciekawe, że sam hrabia zmienił dramatycznie front, kiedy zorientował się, że zjednoczenie Europy może nastąpić tylko i wyłącznie pod batutą globalnego hegemonu. „Poprzez Plan Marshalla uzyskały Stany Zjednoczone dogodny środek przyspieszenia procesu zjednoczenia Europy. Cała Ameryka była pozyskana dla idei Paneuropy, a po części nawet nią natchniona” – pisał w *Narodzie Europejskim*, wspominając rolę jaką odegrać miał finansowy zastrzyk pieniędzy zza oceanu po II wojnie światowej. Tymczasem jeszcze w latach 20. postrzegał on kolonizację gospodarczą Europy przez Amerykę jako jedno z największych zagrożeń, wymuszających na państwach europejskich ekonomiczną konsolidację. O zagrożeniu tym pisał w *Manifeście paneuropejskim* z wielką stanowczością: „Powtarzające się kryzysy będą podkopywać gospodarkę europejską, nędza, bieda i drożyzna będą rosły – aż w końcu zbankrutowana Europa stanie się amerykańską kolonią gospodarczą. Taki stan rzeczy doprowadzi do zniewolenia europejskich robotników przez kapitał amerykański, który nie podda się żadnej kontroli ze strony swoich europejskich pracobiorców”.¹⁶ Teraz jakkolwiek, kiedy za sprawą Planu Marshalla kolonizacja ta i całkowite uzależnienie miało stać się faktem, Coudenhove-Kalergi stwierdzał, że to niemalże dziejowa konieczność – ponad wszystko liczy się przecież cel, a nim pozostaje Paneuropa.

Być może postać kosmopolitycznego arystokraty umyka dzisiaj eurosceptykom, gdyż po roku 1945 na pierwszy plan wysunęły się inne postaci. Niemniej jednak Coudenhove-Kalergi w dalszym ciągu z bliska przyglądał się procesowi zjednoczeniowemu i przynajmniej do pewnego momentu pozostawał w głównym nurcie zdarzeń. Przez cały ten czas spoglądał na działania podejmowane na kontynencie z wielką aprobatą i widział w poszczególnych z nich realizację postulatów paneuropejskich, nakreślonych na długo przed II wojną światową. Możliwe też, że to decyzja o nieprzystąpieniu Europejskiej Unii Parlamentarnej do Ruchu Europejskiego spowodowała, że nie stał się on postacią pierwszoplanową w kształtowaniu nowej struktury, a może – z drugiej strony – miał pełną świadomość, że to Jean Monnet jako nominat amerykański i człowiek światowej finansjery był właśnie tą osobą,

¹⁶ Coudenhove-Kalergi, „Manifest paneuropejski”, s. 114.

która miała doprowadzić dzieło do ukończenia.

W roku 1953, kiedy istniały już Europejska Wspólnota Węgla i Stali oraz Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Coudenhove mógł spać spokojnie – dwa najważniejsze przedwojenne postulaty ruchu paneuropejskiego zostały zrealizowane. Teraz pozostała już tylko realizacja celu ostatecznego – zjednoczenia politycznego. Podsumowując te wydarzenia, „prorok Europy” pisał tak: „Po dwóch tysiącleciach europejskiej historii – po sześciu i pół wiekach idei paneuropejskiej, po trzydziestu latach ruchu paneuropejskiego i sześciu latach europejskiej pracy zjednoczeniowej stoimy dzisiaj na progu *Stanów Zjednoczonych Europy*”.¹⁷

Ten ostatni etap okazał się jakkolwiek najtrudniejszy i najzmudniejszy, a po drodze pojawiło się wiele przeszkód, które powstrzymywały jego realizację. Projekt federalizacji nie został jednakże nigdy zarzucony, a traktaty z Maastricht i Lizbony podyktowane były myślą właśnie o tym, by przybliżyć Unię do ostatecznego celu, jakim jest federalizacja. Dziś szykowane są kolejne zmiany traktatowe, a najbardziej gorliwi „federaliści” mówią już otwarcie, że moment na utworzenie kontynentalnej federacji dojrzał. W tym samym czasie rozwiązania prawne forsowane przez Komisję Europejską prowadzą do dalszej unifikacji systemów państw członkowskich.

Teraz rewolucja paneuropejska wkracza w fazę, która także nie umknęła uwadze Richarda Coudenhove-Kalergiego – przejścia systemów edukacji, a w zasadzie likwidacji edukacji narodowej i zainstalowania w jej miejsce edukacji uniwersalnej. W kilku słowach chodzi o to, aby systemy edukacji nie przyczyniały się już do kształtowania narodów poprzez naukę swojej własnej historii i kultury, lecz historii i kultury wspólnej dla wszystkich Europejczyków. **Nowa edukacja ma służyć kształtowaniu jednego narodu – narodu europejskiego**, a spoiwem na poziomie językowym ma być język angielski, nauczany powszechnie na obszarze całego kontynentu. Coudenhove-Kalergi bowiem jako ideolog nigdy nie ograniczał się jedynie do ram polityczno-ustrojowych, lecz miał także na uwadze wymiar społeczno-kulturowy, o czym szerzej pisze w innym szczególnie kontrowersyjnym, nietłumaczonym na język polski dziele pt. *Praktischer Idealismus (Idealizm praktyczny)*, w którym to opisuje wizję stworzenia multikulturowego społeczeństwa Europy w oparciu o migrację z terenów Afryki i Azji. Do tej niezwykle istotnej kwestii powrócimy jednakże przy innej okazji.

¹⁷ Ibidem.

Unia Europejska a polska suwerenność

Artykuł pierwotnie ukazał się na portalu wtowarzystwie.pl 9 sierpnia 2023 roku pod tytułem „Zagrożenia polskiej suwerenności. Część I: Unia Europejska”. Poniżej prezentujemy jego zaktualizowaną wersję.

Spółeczeństwo polskie słysząc o zagrożeniach dla polskiej suwerenności i niepodległości instynktownie spogląda na wschód. Mało kto tymczasem zdaje sobie sprawę z tego, że Państwo Polskie nieustannie i konsekwentnie ograbiane jest z kolejnych swoich prerogatyw przez organizacje międzynarodowe, których siedziby mieszczą się w wielkich zachodnich metropoliach.

Na początku krótko odniosę się do wspomnianej kwestii wschodu, czyli kwestii rosyjskiej. Tekst ten nie ma bowiem na celu odwracania uwagi od zagrożenia ze strony Rosji, którego autor nie neguje. Zagrożenie to jednakże ma charakter, który do wyobraźni przemawia bardzo łatwo – charakter militarny. W tym miejscu natomiast zamierzam skupić się na zagrożeniach o charakterze instytucjonalnym i ekonomicznym. Te bowiem, w odróżnieniu od chociażby militarnej agresji, są często przez szerokie masy całkowicie niedostrzegane. Nie mają też charakteru gwałtownego i nie skutkują nagłą i całkowitą utratą wolności, niepodległości i suwerenności. Nie charakteryzują się przemocą i gwałtem. Zagrożenia te postępują stopniowo i za kulisami. Mają one zresztą podłoże o wiele bardziej skomplikowane i wynikają nie z lufy karabinu przystawionej do głowy, lecz precyzyjnie formułowanych aktów prawnych, napisanych w sposób, którego przeciętny człowiek często nie jest nawet w stanie zrozumieć lub właściwie zinterpretować. W tekście tym nie chodzi więc o porównywanie zagrożeń, lecz naświetlenie tych, co do których świadomość społeczna jest zdecydowanie mniejsza niż powinna być. Świadomość ta jest niezbędna, jeżeli mamy się przed nimi bronić. Pamiętajmy, że rozbiory Polski nie nastąpiły ot tak, jednego dnia, lecz były konsekwencją wielu długotrwałych i współgrających ze sobą procesów.

Jak do tego doszło?

Słowem, które najlepiej obrazuje dzisiejszy stan społeczeństwa polskiego jest **zobojętnienie**. Podczas gdy ogromna część społeczeństwa zanurza się od prawie dwóch dekad w jałowym, kompletnie rujnującym polską wspól-

notowość konflikcie politycznym między dwoma partiami konsekwentnie demontującymi Państwo Polskie, szerzy się całkowita obojętność i ignorancja w stosunku do realnych problemów i niebezpieczeństw zagrażających polskiej suwerenności. Co gorsza – media podtrzymują poziom świadomości społecznej na tak żałośnie niskim poziomie, że niemożliwa stała się już normalna i merytoryczna debata publiczna. Coraz częściej można też spotkać się z postawą, szczególnie ludzi młodych, którzy twierdzą, że kwestia polskiej niepodległości jest im w gruncie rzeczy obojętna. Nie powinno to nas dziwić, jeśli w sferze wartości postawę patriotyzmu wyparła postawa konsumpcjonizmu. Logicznym skutkiem tego procesu stała się zmiana społecznych priorytetów.

Po upadku komuny i „transformacji” ustrojowej kwestia polskiej niepodległości i suwerenności odeszła na dalszy plan. Nowe lewicowo-liberalne elity w sojuszu z post-komunistycznym elementem polskiej sceny politycznej przekonały społeczeństwo, że gwarantem przyszłej niepodległości i suwerenności Rzeczpospolitej powinny być czynniki zewnętrzne – mocarstwa i organizacje międzynarodowe. Tak oto zaprowadzono Polaków w ślepią uliczkę, wykorzystując w pełni kompleksy wychodzącego dopiero co spod sowieckiego buta społeczeństwa.

Postkolonialna mentalność Polaków ułatwiła wspomnianym elitom III RP konsekwentne osłabianie państwa i demontaż jego suwerenności. Już od lat 90. konsekwentnie i świadomie prowadzono do wyprzedaży narodowego majątku, likwidacji polskiego przemysłu, osłabienia polskiej armii, niepotrzebnej biurokratyzacji, obniżenia poziomu edukacji i szkolnictwa wyższego oraz stworzenia uprzywilejowanych warunków na rynku dla wielkich koncernów zachodnich przy jednoczesnym blokowaniu rozwoju polskiej przedsiębiorczości i powstawania klasy średniej.

Tych patologicznych zjawisk można by wymienić znacznie więcej, a wiele z nich, jak postępująca degeneracja cywilizacyjna poprzez promocję antykultury w środkach masowego przekazu i instytucjach kulturalnych (tylko z nazwy), wynikało ze słabości państwa oraz słabości i braku organizacji społeczeństwa, skupionego na walce o przetrwanie w warunkach nowego, pseudokapitalistycznego ładu.

W międzyczasie kwestia niepodległości i suwerenności stała się dla Polaków czymś jak gdyby abstrakcyjnym, o czym debatować nie ma nawet potrzeby. Skuteczna propaganda mediów lewicowo-liberalnych na rzecz polskiej akcesji do struktur Wspólnot Europejskich utwierdziła tylko Polaków w przekonaniu, że „koniec historii” faktycznie nastąpił, a w strukturach unijnych czeka nas przyszłość mlekiem i miodem płynąca. Wszystko było jednakże oparte na fałszywym paradygmacie – wmówiono społeczeństwu, że Państwo Polskie jest zbyt słabe, a naród zbyt zaściankowy by rządzić się

samemu, *ergo* należy ster nad polską państwowością oddać „starszym i mądrzejszym”, czyli „dojrzałym demokracjom” Zachodu.

Niecałe 20 lat od czasu polskiej akcesji nadal ogromna część społeczeństwa żyje tymi neokolonialnymi przekonaniem, dzieląc tę samą, lub może i większą niewiarę w zdolność polskiego narodu do samostanowienia. Jednakże wielu ludzi zdążyło na szczęście otworzyć oczy, a z czasem będzie ich jeszcze więcej, gdyż do coraz większych rzesz zaczną docierać, że wszelkie absurdy rodzące się w Brukseli i Strasburgu, to nie przypadkowe działanie głupich ludzi, lecz konsekwentna realizacja określonego planu, którym jest (docelowo) federalizacja Unii Europejskiej, tj. stworzenie superpaństwa europejskiego sterowanego przez global-socjalistyczne euroelity z niemiecko-francuskiego nadania.

Unia Europejska i federalizacja

Unia Europejska już dawno zatraciła charakter gospodarczo-politycznego związku suwerennych i niepodległych państw. Kolejne unijne traktaty takie jak traktat z Maastricht, traktat nicejski, aż po traktat lizboński konsekwentnie prowadzą Unię Europejską w stronę federalizacji, a ta wymaga jednocześnie ideologizacji (choćby po to by znacząco ujednoczyć w państwach członkowskich systemy prawne). Dlaczego? Z jednej strony następuje bowiem poszerzenie kompetencji organów unijnych z Komisją Europejską na czele, z drugiej strony następuje stopniowe ograniczanie kompetencji państw członkowskich. Widać już wyraźnie, że z opisanych w 2017 roku przez Jean-Claude’a Junckera w *Białej księdze w sprawie przyszłości Europy* możliwych kierunków rozwoju Unii, postawiono na scenariusz zatytułowany „Robić wspólnie znacznie więcej”, a najlepszy dowód potwierdzający powyższą tezę stanowi treść umowy koalicyjnej rządu Republiki Federalnej Niemiec (SPD-FDP-Zieloni) z roku 2021, która mówi wprost, że celem integracji europejskiej powinno być „**federalne, europejskie państwo związkowe**, zorganizowane zgodnie z zasadą subsydiarności i proporcjonalności oraz kartą praw podstawowych” jako podstawami funkcjonowania.

Czym charakteryzowałaby się taka Unia według Junckera? M.in. wprowadzeniem w życie unii finansowej i fiskalnej, „współpracą” w zarządzaniu granicami, wspólną polityką zagraniczną zarządzaną przez centralę oraz stworzeniem Europejskiej Unii Obrony (czyt. załączku Armii Europejskiej), budżetem „zmodernizowanym i podwyższonym, uzupełnionym o zasoby własne”, a także szybszym i skuteczniejszym podejmowaniem i egzekwowaniem decyzji.

Jak powinniśmy interpretować te mgliste założenia eurokratów? Z racji, że *Biała księga* opublikowana została już 6 lat temu, a docelowym

terminem realizacji jej założeń miał być rok 2025, możemy z perspektywy czasu opisać to na przykładach:

- Wprowadzenie **unii finansowej i fiskalnej** miałyby służyć poszerzeniu kompetencji Komisji Europejskiej, pozwalającemu jej na nakładanie i ściąganie określonych podatków, a ponadto umożliwiłoby Unii m.in. uwspólnowanie długu (wobec czego zabiegi też już podejmowano), co oznacza, uproszczając, że wszystkie państwa musiałyby brać na siebie długi będących na skraju bankructwa państw Południa takich jak Hiszpania, Włochy i Grecja (czyli wszyscy obywatele Unii musieliby płacić za niegospodarność rządów tych krajów).
- Aby lepiej zrozumieć utopijny charakter projektu **wspólnej polityki zagranicznej i Europejskiej Unii Obrony** powinniśmy przyjrzeć się jak w praktyce mogłyby one wyglądać, gdyby zostały wprowadzone w życie przed eskalacją konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Otóż inwazja rosyjska na Ukrainę jednoznacznie wykazała, że interesy poszczególnych państw UE bywają tak całkowicie ze sobą sprzeczne, że niemożliwe byłoby realizowanie spójnej, bezkonfliktowej i korzystnej dla wszystkich polityki zagranicznej. Jaką bowiem politykę zagraniczną prowadziłaby Komisja Europejska w kwestii wspomnianego konfliktu – niemiecką czy polską? Połączenie ich wobec fundamentalnych różnic byłoby przecież niemożliwe. Podobnie wygląda kwestia Europejskiej Unii Obrony – interesy czyjej obrony narodowej realizowałaby taka struktura?
- Kwestia **budżetu uzupełnionego o „zasoby własne”** doskonale pokazuje na czym polega delegacja kompetencji z poziomu krajowego na poziom federalny. Unia Europejska nie jest przecież w stanie wygenerować jakichkolwiek „zasobów własnych” w sposób inny niż poprzez przejęcie części wpływów budżetowych poszczególnych państw członkowskich. Unia – choć wielu ciągle zdaje się tego nie pojmować – nie posiada żadnych zasobów własnych, gdyż nie jest przedsiębiorstwem, którego usługi ktokolwiek by kupował. Wszystkie pieniądze jakimi Unia dysponuje, to pieniądze pochodzące z podatków obywateli państw członkowskich. Jeżeli więc Komisja Europejska występuje uzurpacyjnie o poszerzenie zasobów własnych, to znaczy, że zwyczajnie chce zabierać państwom członkowskim kolejne miliardy z ich własnych budżetów. W jakim celu? Warto pamiętać, że z naszych pieniędzy struktury unijne opłacają już ponad 30 tysięcy darmozjadów z Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego.
- Na czym miałyby polegać **szybsze i skuteczniejsze podejmowanie decyzji**? Cóż, jest to kwestia chyba najbardziej zawiła i mglista jednocześnie. Najbardziej logiczny scenariusz interpretacji tego sformuło-

wania to przekształcenie Komisji Europejskiej w Rząd Europy – z przewodniczącym jako premierem. Jeżeli bowiem scenariusz federalcyjny, pod którym podpisuje się dzisiaj Olaf Scholz, kanclerz najpotężniejszego członka Unii, miałby zostać zrealizowany faktycznie, **Unia będzie potrzebowała ciała wykonawczego nadrzędnego względem rządów państw członkowskich.**

Doświadczenie ostatnich lat wyraźnie pokazuje, że plany federalizacji UE wyprzedzają czasowo wszelkie założenia teoretyczne. Do przyspieszenia tego procesu bardzo zręcznie wykorzystano okres tzw. pandemii. Działania Komisji Europejskiej na przestrzeni ostatnich lat idą o wiele dalej niż zakładał nawet najbardziej „optymistyczny” scenariusz Junckera w roku 2017. Unia nie ma zresztą zamiaru zejść z raz obranego kierunku, o czym wielokrotnie wspominała Ursula von der Leyen i wszelkie mrzonki o reformie tej organizacji od środka mają na celu jedynie mydlić ludziom oczy, tworząc fałszywą nadzieję na to, że trendy federalizacyjne wewnątrz Unii da się odwrócić właściwymi wyborami politycznymi.

Na tym etapie należy odpowiedzieć na bardzo ważne pytanie – jak to możliwe, że podczas gdy o wizji federalizacji UE mówią od lat oficjalne dokumenty, ważni przedstawiciele Komisji Europejskiej, a w ostatnim czasie nawet przywódcy niektórych państw członkowskich, wizja ta cały czas w oczach polskich mas zdaje się czymś kompletnie niezrozumiałym i nierealistycznym, teorią spiskową ludzi z antyunijną obsesją?

W tym momencie cofnę się do tego o czym pisałem na początku tego tekstu – społeczeństwo polskie swoją wiedzę o rzeczywistości czerpie przede wszystkim z mediów, a dominującym medium w dalszym ciągu pozostaje telewizja. Sytuacja na polskim rynku medialnym jest natomiast taka, że niezliczone kanały telewizyjne, radiowe, gazety oraz portale internetowe znajdują się w rękach obcego kapitału – także niemieckiego i francuskiego. Media te tworzą więc w Polsce propagandę przychylną projektom federalizacji – realizują na terytorium polskim propagandę obcych mocarstw za pośrednictwem polskojęzycznych „dziennikarzy”. Stąd też społeczeństwo nie jest informowane o tym jak naprawdę funkcjonuje Unia Europejska, tkwiąc w mylnych przekonaniach wpojonych mu jeszcze w czasach okresu przedakcesyjnego.

Pozwolę sobie w tym miejscu rozprawić się z dominującymi w polskiej przestrzeni publicznej mitami na temat Unii Europejskiej.

Mit I: Parlament Europejski ma znaczenie

Parlament Europejski w przeciwieństwie do parlamentów krajowych nie posiada **inicjatywy ustawodawczej**. Jest to instytucja w gruncie rzeczy

całkowicie zbędna, której istnienie ma spełniać dwa podstawowe cele: 1) z propagandowego punktu widzenia ma podtrzymywać fikcję demokracji panującej w UE; 2) stanowi niebotycznie dochodowe koryto dla polityków lokalnych, często zbliżających się już do politycznej emerytury lub też od dawna na niej będących.

Istnienie instytucji parlamentarnej z nazwy, która nie posiada inicjatywy ustawodawczej i może wpływać na organ wykonawczy (Komisja Europejska) jedynie poprzez niewiążące **wezwania do działania** jest swoistym absurdem do kwadratu. Parlament teoretycznie dysponuje uprawnieniami takimi jak zatwierdzanie KE i jej przewodniczącego czy prawo uchwalania wotum nieufności wobec Komisji większością 2/3 głosów, ale jak wiadomo z praktyki – linia ideowa PE i KE jest zazwyczaj tak zbieżna, że niemożliwością zdaje się sytuacja, w której Parlament korzysta z tych uprawnień.

Pozostałe uprawnienia PE typu „prawo zadawania pytań komisarzom” lub „możliwość zadawania pytań Radzie” mogą wzbudzać jedynie śmiech.

Rozwinę teraz dwa podstawowe cele istnienia Parlamentu Europejskiego, o których wspomniałem wcześniej.

Podtrzymywanie fikcji demokracji. Unia Europejska szczydzi się, że jedną z jej fundamentalnych „wartości” jest demokracja. Tymczasem jedyne demokratyczne wybory do którejkolwiek ze struktur unijnych, to właśnie odbywające się co 5 lat wybory do PE. Europejczycy mają więc demokratyczne prawo wyboru europosłów, którzy na kierunek działania Unii Europejskiej nie mają żadnego realnego wpływu. Demokracja Unii jest więc kompletną fikcją, gdyż realna decyzyjność znajduje się w rękach państw w Unii dominujących, dla których wyniki wyborów do europarlamentu nie mają żadnego znaczenia.

Źródło dochodów dla polityków. Europarlament liczy sobie 705 posłów (dla porównania w 1962 roku było ich 162, lecz później nastąpił lawinowy wzrost). Pensja europosła to w przybliżeniu 10 tysięcy euro brutto (7,5 tysiąca euro na rękę). W przeliczeniu na złotówki przy obecnym kursie euro poseł taki otrzymuje więc pensję sięgającą ponad 33 tysięcy złotych miesięcznie na rękę. Przez całą kadencję (5 lat) europoseł zarabia w europarlamencie w przybliżeniu 2 miliony złotych netto. **Pokrycie pensji wszystkich europarlamentarzystów razem kosztuje europejskich podatników prawie 2 miliardy złotych brutto!** Mowa tutaj o samych europarlamentarzystach określonej kadencji, a nie zapominajmy o wszystkich emerytowanych europarlamentarzystach czy pracownikach Europarlamentu, których jest znacznie więcej oraz przedstawicielach Komisji Europejskiej, którzy otrzymują jeszcze wyższe pensje. Unia Europejska jest więc

maszynką do przemielenia pieniędzy europejskich podatników na rzecz europejskich polityków, którzy mogą zostać milionerami jedynie przez sam fakt wybrania ich do PE.

Czy naprawdę opłaca się wydawać te wszystkie miliardy na instytucję, która cieszy się kompetencjami takimi jak „prawo do zadawania pytań”?

W ramach eksperymentu społecznego zachęcam czytelników do zadawania pytań na temat roli i funkcjonowania Europarlamentu w ramach struktur UE polskim zwolennikom Unii. Zakładam, że zdecydowana większość odpowiedzi jakie Państwo otrzymają nie będzie miała zupełnie nic wspólnego z rzeczywistością.

Mit II: Bez Unii bylibyśmy drugą Białorusią

Kolejny mit wykreowany przez europropagandę i wtłoczony w umysły Polaków sprawia, że nie są oni sobie w stanie wyobrazić sprawnego funkcjonowania Państwa Polskiego poza strukturami unijnymi. Istnieje tymczasem na terytorium Europy kilka państw, które jednoznacznie pokazują, że można nie należeć do Unii, a prosperować bardzo dobrze, czego przykładem są Szwajcaria, Islandia czy Norwegia. Co więcej, państwa te przynależą do strefy Schengen, co jednoznacznie obala kolejny mit, jakoby brak przynależności do UE uniemożliwiłoby Polsce funkcjonowanie w ramach tego układu.

Ostatecznym dowodem na to, że wraz z Unią pojawił się w Polsce dobrobyt – zdaniem zwolenników UE – ma być dynamiczny rozwój polskiej gospodarki oraz infrastruktury w pierwszych latach po przystąpieniu Polski do UE. Fakty są jednak takie, że nie da się jednoznacznie stwierdzić czy rozwój ten wynikał tylko i wyłącznie z faktu, że Polska wstąpiła do Unii. Ewentualne pozytywne efekty ekonomiczne wynikające z przystąpienia Polski do UE (a obiektywnie stwierdzając, takie także były) pokryły się bowiem w czasie z dynamicznym rozwojem gospodarczym typowym dla państw, które od lat 90. przechodziły transformację ustrojową, której podstawą było odejście od kompletnie niewydolnej gospodarki centralnie planowanej. Kiedy spojrzymy na wskaźniki wzrostu gospodarczego to zobaczymy, że najbardziej stabilny długofalowo wzrost miał miejsce w latach 1993–2000, a załamanie przypadło dopiero na rok 2001 (spowolnienie trwało 2 lata). Nie jesteśmy więc w stanie jednoznacznie stwierdzić czy rozwój gospodarczy Polski bez wstąpienia do Unii Europejskiej nie wyglądałby mniej więcej tak samo jak wyglądał w rzeczywistości.

Dla porównania możemy przyjrzeć się tym państwom postkomunistycznym, które opóźniły swoje przystąpienie do UE względem Polski. Tak oto Chorwacja do czasu kryzysu ekonomicznego, który bardzo mocno wpłynął na jej gospodarkę zaliczała w latach 2002–2007 konsekwentny

wzrost gospodarczy wahający się między 4.1–5.7%. Tak jak wspomniałem, gospodarka chorwacka wyhamowała w obliczu kryzysu finansowego, ale po odbiciu, które nastąpiło w roku 2015 nie osiągała już wzrostu gospodarczego zbliżonego do tego z lat 2002–2007 (aż do roku 2021, co miało związek z „odbiciem” po lockdownach roku 2020).

Nie chodzi mi w tym momencie o to by na siłę udowodnić, że gospodarczo wyglądalibyśmy lepiej gdybyśmy do Unii Europejskiej nie wstąpili – nigdy się tego tak naprawdę nie dowiemy. Chodzi jedynie o walkę z wykreowanym mitem, jakoby przystąpienie do Unii było historyczną koniecznością, bez której nie uniknęlibyśmy biedy i zastoju. Jak pokazuje powyższy przykład Chorwacja nie będąc członkiem Unii w latach 2005–2007 (przed kryzysem) nie rozwijała się gospodarczo jakoś dramatycznie gorzej niż Polska. Warto wspomnieć też, że Rumunia, która przystąpiła do UE w roku 2007, notowała wzrost na poziomie 10.3% w roku 2004 czy 8% w roku 2006. Do osiągnięcia takich wskaźników nie był jej potrzebny zastrzyk funduszy z UE.

Mit III: Unia jest gwarantem polskiego bezpieczeństwa

Wbrew powtarzanemu często frazesowi, Unia Europejska nie jest sojuszem militarnym i obecność w niej nie stanowi z tego względu jakiegokolwiek gwarancji udzielenia realnego wsparcia w przypadku agresji zbrojnej na nasz kraj. Politycy, którzy wygłaszają tego typu stwierdzenia zwyczajnie wykorzystują fakt, że przynależność wielu krajów do UE pokrywa się z przynależnością do NATO, które – teoretycznie – jest zobowiązane do udzielenia militarnego wsparcia każdemu zaatakowanemu członkowi. Z militarnego punktu widzenia Unia Europejska nie jest więc żadnym gwarantem bezpieczeństwa Polski i nie istnieje żaden realny dowód na to, że nasza obecność w jej strukturach zmieniałaby cokolwiek w zachowaniu pozostałych państw członkowskich w przypadku konfliktu.

Podsumowanie

Unia Europejska stanowi raczkujące zagrożenie dla niepodległości Państwa Polskiego, gdyż oficjalnym kierunkiem jej działania jest federalizacja, która wiąże się ze stopniowym ograbieniem z kompetencji państw narodowych, a w konsekwencji ich likwidacją (lub zamianą w eurolandy, co w gruncie rzeczy oznacza to samo), aby nie stały one na przeszkodzie realizacji interesów sił taką federacją zarządzających. Jednym z podstawowych celów federalizacji Unii ma być podporządkowanie państw Europy Środkowo-Wschodniej dyktatowi najważniejszego unijnego państwa, które dysponuje w Unii największymi wpływami, czyli Republice Federalnej Niemiec. W aktualnym stanie rzeczy, przy istniejącej ciągle procedurze weta (do którego zniesienia

otwarcie się dąży, co zgodne jest z jednym z punktów Junckera – usprawnieniem i przyspieszeniem procesów decyzyjnych) mniejsze państwa mogą w dalszym ciągu, mniej lub bardziej skutecznie, spowalniać lub blokować niemieckie inicjatywy.

Oczywiście nie jest powiedziane, że projekt federalizacji Unii zostanie „domknięty”. Wiele zależy od politycznych wyborów Europejczyków w najbliższych latach, które z punktu widzenia tegoż projektu będą kluczowe. Nie jest też powiedziane, że superpaństwo europejskie miałyby objąć wszystkich jej aktualnych członków. Być może presja federalizacyjna ze strony Niemiec i Komisji Europejskiej spowoduje implozję Unii, gdyż niektóre państwa w obawie o własne interesy i własną suwerenność mogą wówczas podjąć próbę wyjścia z unijnych struktur, jak uczyniła to kilka lat temu Wielka Brytania.

W całym tekście nie poruszyłem nawet kwestii ideologicznych zagrożeń płynących z poszerzania prerogatyw europejskiej centrali, a jest to kolejna, bardzo obszerna kwestia, która stanowi zagrożenie już nie tylko dla integralności naszego państwa, lecz także integralności naszej narodowej kultury i tożsamości. Unia Europejska jest dziś bowiem zdominowana ideologicznie przez nurty skrajnie lewicowe i nic nie wskazuje na to by ten stan rzeczy miał się w najbliższych latach zmienić. Nic więc dziwnego, że projekt federalizacji Unii całkowicie zgrywa się z jej orientacją ideologiczną. Lewica od czasów Marksa nie zmieniła się bowiem pod względem jednoznacznej wrogości do państw narodowych, które w jej optyce należałoby jak najszybciej odstawić na śmietnik historii.

Na koniec warto zwrócić na uwagę, że federalizacja Unii Europejskiej doskonale wpisuje się w założenia współczesnego globalizmu, który stanowi kolejne ukryte zagrożenie dla państw narodowych. Długofalowa strategia Unii jest całkowicie zbieżna ze strategią innych instytucji ponadnarodowych, jak chociażby ONZ, WHO czy UNESCO. Nie należy więc – a błąd ten popełnia dzisiaj większość analityków – patrzeć na działania Unii Europejskiej, nie uwzględniając działań i strategii instytucji o globalnym zasięgu oddziaływania.

O AUTORZE



Dominik Liszkowski (ur. 1994) – publicysta, współtwórca portalu wtowarzystwie.pl, wiceprezes Towarzystwa Wiedzy Społecznej, tłumacz literacki. Z wykształcenia anglista. W swojej publicystyce zajmuje się kwestią wpływu przemian społeczno-kulturowych na funkcjonowanie współczesnego państwa.

W 1923 roku, zaledwie 29-letni hrabia austriacki Richard von Coudenhove-Kalergi opublikował dzieło pt. *Pan-Europa*. Książka ta stanowiła w istocie program polityczno-gospodarczego zjednoczenia państw europejskich. Moment jej ukazania się można także uznać za symboliczny moment powstania współczesnego ruchu paneuropejskiego, który położył podwaliny pod późniejszy projekt zjednoczeniowy, dziś skrywający się pod postacią Unii Europejskiej.

Ruch paneuropejski rozwijał się nadszpodziewanie szybko, a Coudenhove-Kalergi znalazł wielu wpływowych i rozpoznawalnych sojuszników. Jak to się stało, że niespełna 30-letni arystokrata rodem z nieistniejącego już państwa w tak krótkim czasie pozyskał dla swojej idei licznych przedstawicieli rządów rozmaitych państw europejskich i ludzi, których dzisiaj określilibyśmy mianem celebrytów o światowych zasięgach?

W TOWARZYSTWIE.pl